

Podatkowe obietanki

23 października 2016

Koniec roku to czas, w którym więcej uwagi poświęcamy podatkom. Analizujemy zmiany, które wejdą w życie wraz z nowym rokiem. I liczymy: ile oddaliśmy fiskusowi w mijającym roku, a ile będziemy zmuszeni mu oddać w kolejnym.

Rok temu zapowiedzi zmian w systemie podatkowym były jednymi z kluczowych elementów programu Prawa i Sprawiedliwości. Obiecywano podwyższenie kwoty wolnej od podatku, obniżenie podstawowej stawki VAT, opodatkowanie supermarketów i likwidację podatku od wydobycia niektórych kopalin. Wiele mówiono o mediach publicznych o zmianie zasad poboru abonamentu RTV. Zapewniano też, że system podatkowy zostanie uproszczony. Minął rok. Co z tych szumnych zapowiedzi zrealizowano? Nic, jeśli nie liczyć obniżki podatku CIT od firm, obejmującej jedynie niewielką grupę podatników. PiS będąc w opozycji ostro krytykował politykę podatkową Platformy Obywatelskiej. Rządząc, kontynuuje ją praktycznie bez zmian. Podatkowy POPiS ma się więc dobrze.

VAT BEZ ZMIAN

Gdy rząd Donalda Tuska podwyższył w 2012 roku podstawową stawkę VAT z 22 do 23 proc. miała to być zmiana tylko na chwilę, by przebrnąć przez najtrudniejsze lata kryzysu. Kryzys minął, a podwyższony VAT pozostał. Na pierwszy rzut oka wydawałoby się, że jeden procent w tą, czy w tą stronę to niewiele. Ale w podatku VAT każdy punkt procentowy, to 5 do 6 miliardów złotych dodatkowych wpływów do budżetu. I jednocześnie tyle miliardów wyciągnięte z kieszeni podatników. Przed wyborami PiS zapowiadał powrót do stawki VAT 22 proc., ale chyba nikt z ekonomistów, znających realia budżetowe, nie brał tych zapowiedzi poważnie. I niespodzianki nie było. Stawka VAT 23 proc. pozostała. Jeśli miałbym się zakładać, to obstawiam, że w kolejnych latach rządów PiS-u stawka VAT

prędzej zostanie podwyższona do 24 lub 25 proc. niż obniżona. Bo to najszybszy i najskuteczniejszy sposób zasypywania rosnącej dziury budżetowej.

ZNIKAJĄCA KWOTA WOLNA

Na podwyżkę kwoty wolnej od podatku wyborcy PiS-u też dali się nabrać. Przed wyborami cała opozycja mówiła o konieczności minimum dwukrotnej podwyżki kwoty wolnej. SLD proponował jeszcze korzystniejsze rozwiązanie dla najmniej zarabiających: wprowadzenie zerowej stawki podatkowej dla wszystkich tych, których dochody są niższe od płacy minimalnej. To, że kwota wolna od podatku jest w Polsce na skandalicznie niskim poziomie zauważył w końcu Trybunał Konstytucyjny. Rok temu orzekł o niezgodności z Konstytucją przepisów ustawy o podatku PIT, określających kwotę wolną na poziomie 3089 złotych. Przy takim poziomie kwoty wolnej od podatku, państwo pobiera podatkowy haracz nawet od tych, których dochody są poniżej minimum egzystencji. Jeść nie musisz, ale podatek zapłacić musisz – tak lapidarnie można podsumować ten stan rzeczy. To niezgodne z artykułem 2 Konstytucji, mówiącym o konieczności respektowania przez państwo zasad sprawiedliwości społecznej – orzekł Trybunał Konstytucyjny. Jednocześnie dał ustawodawcy rok na podwyższenie kwoty wolnej. Za miesiąc przepis o kwocie wolnej od podatku wynoszącej 3089 złotych przestanie obowiązywać. Jeśli do tego czasu Sejm nie znowelizuje ustawy o podatku PIT, w przyszłym roku nie będzie żadnej kwoty wolnej. Co proponuje PiS? Zapowiedział już, że w roku 2017 nie będzie zwiększonej kwoty wolnej od podatku. Zresztą w projekcie przyszłorocznego budżetu nie przewidziano konsekwencji finansowych takiej zmiany. Czy wobec tego w miejsce wykreślonych przez Trybunał Konstytucyjny przepisów wpisana zostanie ponownie ta sama kwota wolna od podatku? A najbiedniejsi, którym brakuje na życie, nadal będą płacili państwu sprzeczny z Konstytucją haracz?

FIASKO OPODATKOWANIA MARKETÓW

To miał być podatek płacony przez wielkie sieci handlowe, które dzięki zabiegom określanym elegancko, jako „optymalizacja podatkowa”, podatków nie płacą wcale lub prawie wcale. Pierwszy projekt ustawy wywołał masowe protesty drobnych przedsiębiorców i handlowców, szczególnie tych prowadzących sklepy w ramach franszyzy. Bo podatek w wersji zaproponowanej przez rząd, doprowadziłby do upadku wiele małych polskich firm, będąc jednocześnie niezbyt uciążliwym dla wielkich sieci handlowych. Kolejną wersję podatku zakwestionowała Komisja Europejska, jako niezgodną z unijnymi zasadami stosowania pomocy publicznej. Po paru tygodniach od wejścia w życie ustawy, minister finansów postanowił zawiesić podatek handlowy aż do 2018 roku, czekając na opinię Komisji Europejskiej. Może już czas, aby któryś z polityków Prawa i Sprawiedliwości powiedział to wprost wyborcom: przygotowanie przepisów opodatkowujących supermarkety przerosło możliwości rządu Beaty Szydło. A szkoda, bo akurat wprowadzenie tego podatku spotkałoby się z poparciem SLD.

WYKOŃCZYĆ KGHM

Zagraniczne markety nadal nie będą płacić podatków, a polski kombinat miedziowy w dalszym ciągu będzie opodatkowany dwa razy. Podatkiem dochodowym – jak każda firma i spec-podatkiem wymyślonym przez Platformę Obywatelską specjalnie dla KGHM, licznym od każdej tony wydobytej miedzi. Pamiętam święte oburzenie wszystkich posłanek i posłów PiS z Komisji Finansów Publicznych, gdy PO zasypywała dziurę budżetową drenując polskie przedsiębiorstwo, w którym państwo ma istotną część udziałów. Dolnośląski poseł SLD Ryszard Zbrzyzny wielokrotnie mówił o szkodliwości tego podatku, dowodząc, że KGHM, aby się rozwijać, potrzebuje pieniędzy na inwestycje. Dzisiaj, gdy ceny miedzi spadły o połowę, KGHM zaczyna mieć coraz większe kłopoty finansowe. Ale niegdysiejsze oburzenie PiS-u podatkiem miedziowym minęło po wyborach. Na przyszły rok przewidziano wpływy z tego podatku na poziomie miliarda złotych. Rządzący najwyraźniej zapomnieli o obietnicy likwidacji tego podatku.

CO Z ABONAMENTEM?

Od czasu, gdy Donald Tusk nazwał frajerami tych, którzy płacą abonament radiowo-telewizyjny, wpływy z tego podatku systematycznie spadają. Dzisiaj płaci go zaledwie kilkanaście procent posiadaczy sprzętu RTV. PiS zapowiadając „dobrą zmianę” w mediach publicznych, planował również rewolucję w poborze abonamentu RTV, nazwanego teraz opłatą audiowizualną. Miała być doliczana do rachunku za prąd. Ale tak jak w przypadku podatku od supermarketów, pierwsza wersja ustawy okazała się buble. Przewidywała bowiem, że posiadacze działek, w znacznej części ludzie starsi i mniej zamożni, zapłacą opłatę audiowizualną dwa razy. Raz, z rachunkiem za prąd w domu i drugi raz, płacąc za oświetlenie altanki na działce. Coś próbowano poprawiać, ale w międzyczasie rządzący przypomnieli sobie, że projekt ustawy o mediach narodowych musi być notyfikowany przez Unię Europejską. I opłata audiowizualna została odłożona ad acta – przynajmniej na razie. To akurat nie martwi, bo oglądając telewizję publiczną Jacka Kurskiego, można by się zżymać, że jeszcze trzeba za nią płacić.

JEDNOLITA NIEWIADOMA

Na pomysł wprowadzenia jednolitego podatku, łączącego w sobie dotychczasowy podatek dochodowy, składkę zdrowotną i składki na ubezpieczenie społeczne, PiS wpadł już po wyborach. Najwyraźniej postanowił wykorzystać pomysł PO, bo to Platforma przed wyborami mówiła o takich zmianach w podatkach. Problem w tym, że zaproponowana przez polityków PiS-u reforma podatkowa jest wielką niewiadomą. Na szczęście wprowadzenie jednolitego podatku PiS zaplanował dopiero na rok 2018, więc jest szansa na uniknięcie chaosu i zamieszania podobnego do tego, jaki towarzyszy wprowadzanym zmianom w oświacie. Nie można wykluczyć, że Kaczyńskiemu nie chodzi o żadną reformę podatkową, a jedynie o ukrytą podwyżkę podatków. Budżet już teraz pęka w szwach. A w kolejce do realizacji czeka kilka kosztownych zobowiązań PiS-u. Podwyżka podatków może więc

okazać się nieuniknioną, a jednolity podatek będzie tylko zasłoną dymną. W każdym razie lewica powinna uważnie przyglądać się szczegółom proponowanych zmian podatkowych. Jeśli powiązane byłyby one z przejściem na finansowanie służby zdrowia przez budżet i powrotem do emerytur solidarnościowych, zamiast kapitałowych, to należałoby się zastanawiać nad poparciem takiego projektu. Na razie dopytywany o szczegóły projektu minister Kowalczyk zdaje się cytować Sokratesa: „wiem, że nic nie wiem”. To najgorsza sytuacja z jaką można się spotkać w polityce podatkowej: niepewność.

PODATEK DROGOWY WRACA?

O płaconym kiedyś podatku drogowym zdążyliśmy już zapomnieć. Płacimy go co prawda nadal, ale pod postacią akcyzy doliczanej do każdego litra kupowanego paliwa. I wpływy z tego podatku są niebagatelne, rocznie przekraczają dwadzieścia miliardów złotych. Ale politycy PiS-u, szukając na gwałt dodatkowych wpływów do budżetu, myślą o powrocie do podatku drogowego płaconego przez posiadaczy aut. Kierowcy zdążyli już ochrzcić ten nowy podatek mianem podatku dla ubogich, płaciliby go bowiem posiadacze aut starszych niż 10 lat. Oczywiście można wykazać, że starsze auta bardziej zanieczyszczają środowisko. Ale w niezamożnej Polsce wielu ludzi po prostu nie stać na kupno nowszych i droższych aut, a karanie właścicieli starszych aut dodatkowym podatkiem byłoby skandalem. Podatek ma wynieść nawet 500 złotych rocznie, a płacony byłby przez około 60 proc. właścicieli aut – bo tyle jest w Polsce aut starszych niż 10 lat. Czy nowy podatek drogowy pojawi się w przyszłym roku? Nie wiadomo. Na razie rząd Beaty Szydło nie potwierdza, ale i nie zaprzecza.

Podobno na tym świecie tylko dwie rzeczy są pewne: śmierć i podatki. Ale autor tego powiedzenia – Benjamin Franklin – nie przewidział państwa rządzonego przez PiS. W którym nawet o czekających nas podatkach nie wiemy nic pewnego.

Autorstwo: Wincenty Elsner

Źródło drukowane: „Dziennik Trybuna”

Źródło internetowe: Trybuna.eu